

A November

UCIECZKA

November Publishing

Śrem 2022 rok

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wszelkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Prolog

Na dworze było jeszcze dość ciemno, choć w Chicago dochodziła godzina ósma rano. Lutowe poranki były mroźne i przypominały o prawdziwej zimie. Skylar, ubrana od stóp do głów jak Eskimos, nerwowo spoglądała na zegarek w oczekiwaniu na zmianę ochrony w domu jej ojca, gdzie od jakiegoś czasu przebywała pod ścisłą obserwacją jej rodziciela. Cała ta kontrola nad jej życiem zaczęła się dwa tygodnie temu, kiedy odmówiła zamążpójścia pięćdziesięcioletniemu niemieckiemu producentowi kijów golfowych. Erick von Akker – multimiliarder, który od blisko dwóch miesięcy był wspólnikiem jej ojca. Nathaniel Roberts to z kolei producent najlepszych na rynku wózków golfowych. Obaj panowie, podpisując umowę o wieloletniej współpracy, przypieczętowali ją wydaniem Skylar za Ericka. Oczywiście bez jej wiedzy czy nawet zgody. Na tą wieść dziewczyna wpadła najpierw w szok, potem w furję, dewastując ojcu gabinet, by teraz, będąc zdesperowaną ofiarą knoń dwóch staruchów, szykować się do ucieczki stulecia.

Wybiła godzina zmiany ochrony i Skylar miała około trzech minut na wymknienie się niepostrzeżenie z domu, zanim kolejna para osiłków jej ojca zajęłaby swoje miejsca w korytarzu,

pilnując jej apartamentu. Otworzyła cichutko drzwi i wychyliła lekko głowę, skanując otoczenie. Nie było nikogo, więc zabrała w garść ulubione buty wojskowe, mały kanisterek z pięcioma litrami benzyny i ostatni raz zerknęła na białą suknię ślubną, w którą ubrany był stojak manekin. Uśmiechnęła się półgębkiem i opuściła pokój, przebiegając na drugą stronę korytarza. Gdy drzwi się domknęły, w jej pokoju zapanował niewielki przeciąg. Poruszył fałdami sukni, odkrywając neonowy, różowy napis, namalowany na drogim jedwabiu sprayem, z pięknym przesłaniem dla jej przyszłego męża i ojca: „PIERDOLCIE SIĘ!”.

Skylar znalazła się przy schodach, które prowadziły do głównego wyjścia, jednak nie ono było jej celem. Dziewczyna postawiła buty na podłodze, otworzyła korek kanisterka i przechyliła go, wylewając całą zawartość na schody, tworząc przez to niewielką kaskadę benzyny spływającą w dół. Kiedy przedmiot został już opróżniony, wsunęła go za donicę wielkiego filodendronu, zdobiącego zwieńczenie schodów na piętrze, i wyjęła z kieszeni czarnych bojówek zapalnik. Odpaliła jedną i, odsuwając się o kilka kroków i zbierając swoje buty, rzuciła na schody, gdzie natychmiast buchnął ogień, pochłaniając położoną na nich wykładzinę. Ogień zwiększał się w mgnieniu oka. Skylar ruszyła z powrotem w stronę swojego apartamentu, mijając go i kierując się na drugi koniec korytarza. Weszła do niewielkiego pomieszczenia gospodarczego, blokując od wewnątrz drzwi specjalną zasuwką, którą zamontowała tam kilkanaście lat temu, gdy jako dziewczynka bawiła się ze swoim kuzynostwem w wojnę. Zamykała się tam z dziećmi, gdyż była to ich strategiczna baza. Podstawiła metalową drabinkę pod ścianę i biodrem przesunęła jeden z regałów, który zasłaniał otwór kanału wentylacyjnego. Założyła buty, do każdego schowała wcześniej przygotowane dwa noże myśliwskie, a na przodzie tułowia umieściła plecak z najpotrzebniejszymi rzeczami. Kiedy usłyszała alarm pożarowy i dźwięk otwierania zraszaczy, uśmiechnęła się pod nosem i weszła na drabinkę, odmykając wejście do kanału wentylacji. Zręcznie się podciągnęła, ale wewnątrz stanęła, wspierając się tylko na jednym kolanie. Zdjęła plecak i wepchnęła go do środka. Stopą drugiej nogi podciągnęła drabinkę do góry i złapała w dłoń. Głową i barkiem zaparła się w otworze kanału, złożyła szybko drabinkę i wcisnęła przed siebie. Następnie złapała się górnej krawędzi kanału i wsunęła do otworu nogami do przodu. Gdy była już cała w środku, odwróciła się na brzuch i przeciągnęła regał, zasłaniając otwór, by na koniec nakryć go siatką. Z powrotem obróciła się na plecy i zabrała swój plecak, zakładając go w pośpiechu. Zaczęła rytmicznie przesuwając się w przód, co w tej pozycji nie było łatwe. Powoli czuła smród spalenizny i parła do przodu coraz szybciej. Nagle kanał zniżył się i zjechała w dół o dwa poziomy. Dotarła do złączenia tunelu z innymi i odwróciła się tak, by teraz iść do przodu na czworakach. Po przejściu kilkunastu metrów i kilku zakrętów doszła do kolejnej siatki. Wyrwała ją rękoma z mocowań i ocierając ramieniem czoło z potu, przekręciła się nogami w przód, równocześnie wyskakując na zewnątrz. Znalazła się w pomieszczeniu, gdzie znajdowała się

kotłownia. Podsunęła jakiś pojemnik, by móc założyć siatkę, i w tej chwili usłyszała syrenę strażacką. Szybko uporała się z zatarciem śladów, dopadła jednych z trojga drzwi i wyjęła wcześniej zwędzony klucz z kieszeni marynarki. Uchyliła je delikatnie i znów zeskanowała otoczenie. Drzwi prowadziły już bezpośrednio na dwór, który nadal spowijała ciemność. Było dziesięć minut po ósmej i w tym momencie ktoś już mógłby dobijać się do jej pokoju, chcąc ją ewakuować, ale wzniesienie pożaru właśnie na schodach skutecznie każdemu to uniemożliwi, przynajmniej przez dobre pół godziny. Przerzuciła plecak na plecy, założyła kominiarkę na twarz, chowając pod nią swój bajecznie długi kucyk, naciągnęła rękawice na dłonie i dopinając czarną puchową kurtkę aż pod szyję, doskoczyła do ogrodzenia. Poluzowała kilka desek przy betonowym słupie i przecisnęła się na zewnątrz. Poprawiła deski i przeżegnała się, znikając w lesie. Skylar Roberts była wolna.

ROZDZIAŁ 1

– Mam dla ciebie zlecenie!

Donośny głos asystentki Nicka Baarsa uderzył w niego jak tornado. Wzdrygnął się i czapka, którą zasłonił twarz podczas drzemki, spadła na podłogę.

– Jezu, Eleonor! Chcesz, żebym dostał pieprzonego zawału? – rzucił do swojej pulchnej asystentki, wspartej o futrynę jego prowizorycznego biura.

Właściwie, prowizoryczne w jego życiu było wszystko, odkąd odszedł z Sił Powietrznych Marynarki Wojennej USA, gdzie latał przez ostatnie dziesięć lat na F16, jako major na lotniskowcu USS Eisenhower.

– Nic takiego się nie wydarzy, złociutki. Złego diabli nie biorą! – zaśmiała się, wprawiając swe obszerne kształty w falowanie.

Weszła do biura i zrzuciła nogi swojego siostrzeńca ze stolika. Nick był jej oczkiem w głowie, odkąd kilka lat temu straciła swoją siostrę i szwagra w wypadku samochodowym. Sama nie miała dzieci i wraz ze swoim mężem Johnem całą swoją miłość przelali na chłopaka.

– Taka mądra jesteś? – Łypnął na nią swoimi srebrnymi oczami, zbierając się z kanapy, na której spał przez ostatnie dwie godziny.

– Złociutki, nie chodzi o to, że jestem mądrzejsza, tylko żyję dłużej od ciebie i mam więcej doświadczenia.

– Aha! Zapewne masz rację. – Nick przeciągnął się. – Co to za zlecenie?

– Pilne! – Eleonor zerknęła na siostrzeńca znad okularów.

– Gdzie?

– Na Alasce – rzuciła, podsuwając mu pod nos formularz zgłoszeniowy.

– Żartujesz?! – Przystanął i wyszarpnął jej dokument z rąk.

– Absolutnie, nie. I jak mówię, że to pilne, to znaczy, że takie jest, więc zbieraj dupę.

– I dowiedziałas się tego od zleceniodawcy?

– Nie dowiedziałam się, raczej zobaczyłam to w jej oczach.

– Jej? – Nick wodził wzrokiem za ciotką, która zaczęła robić porządki w jego prowizorycznym biurze. – Klientem jest kobieta?

– Tak. Piękna i młoda. Potrzebuje pomocy.

– Dla ciebie każda jest piękna i młoda, bo chcesz mnie zeswatać z każdą. Niedoczekanie, ciotuniu. – Zebrał swoją kurtkę pilotkę i ruszył do drzwi za Eleonor, która wyszła do małej recepcji, gdzie codziennie przyjmowała zlecenia.

Było ich całkiem sporo, odkąd podjął się tej roboty. Zerknął na dokument, gdzie w danych osobowych widniało nazwisko Hermiona Holmes.

– Kto, do cholery, w dzisiejszych czasach nosi imię Hermiona? – parsknął, marszcząc brwi w niedowierzaniu.

– Na przykład ja – odpowiedział mu bardzo seksowny, kobiecy głos.

Nick poderwał głowę do góry i zamarł, ponieważ przed nim stała najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu widział. Zamrugnął, jakby chciał się upewnić, że nie ma omamów wzrokowych, i zerknął na ciotkę, która unosząc kąciki ust, poprawiając okulary na nosie, przekazała mu bezdźwięcznie: „a nie mówiłam!”. Wrócił wzrokiem do nieznajomej i mierząc ją z dołu do góry, stwierdził, że nie wie, co ma powiedzieć.

Kobieta również była wyraźnie zmieszana, ale postanowiła odezwać się pierwsza:

– Potrzebuję lotu do Anchorage. Jak najszybciej. – Przełknęła, wyraźnie zdenerwowana.

Nick otrząsnął się i zastanowił chwilę, ponieważ wyglądała na przestraszoną, a nie tylko zdenerwowaną. Instynkt podpowiadał mu, że będą z tego kłopoty, ale taki kurs nie zdarza się często, choć na brak pieniędzy aktualnie nie narzekał.

– Najszybciej może być dopiero jutro. Muszę przygotować maszynę, to długi lot i trzeba będzie też wylądować w Kanadzie, żeby zatankować.

– To zdecydowanie za długo... zapłacę dodatkowe pieniądze, tylko proszę skrócić ten czas do minimum. – Kobieta obejrzała się za siebie.

– Nie ma mowy, to wymaga czasu...

– Nie obchodzi mnie to, skoro nie chcecie kasy, to może ten argument do was przemówi. – Wyjęła berettę i skierowała ją w stronę Eleonor i Nicka. Oboje zdrętwieli, ale zachowali spokój.

– Życie ci nie miłe? – zapytał dziewczynę.

– Właśnie usiłuję przeżyć – odparła, machając bronią.

Miał rację, wyraźnie czegoś się obawiała i musiał coś szybko wymyślić, ponieważ uważał, że kombinacja kobiety z pistoletem równa się pewnej katastrofie. Był pewny, że ktoś skończy z kulką. W tym momencie Eleonor odchrząknęła, co zmusiło go do zerknięcia na ciotkę.

– Złociutki, możesz wziąć przecież Virusa. Jest zatankowany. Prawda?

– Przecież dopiero go testuję... – Ciotka kopnęła go w kostkę i o mało nie zawył z bólu.

– No właśnie, będziesz miał okazję sprawdzić, jak zachowuje się na takiej trasie.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Sprawdzając pogodę? – Mrugnął do niej, aby przesunęła się w stronę biurka i ułatwiła mu dostęp do szuflady, gdzie zawsze trzymała swojego glocka.

– Tak. Przez najbliższe dwanaście godzin na niebie będzie istna sielanka.

– Bardzo dobrze się składa, bo będę musiał lądować w Calgary. – zwrócił się do kobiety. – Czy chciałaby pani zatrzymać się w Calgary na nocleg, czy to nie ma znaczenia i po dotankowaniu od razu polecimy na Alaskę?

– Cóż, jeśli o mnie chodzi, to naprawdę chciałabym się jak najszybciej dostać do Anchorage – odpowiedziała, starając się ukryć drżenie głosu.

Nick uważnie przyjrzał się kobiecie i stwierdził, że wcale nie jest starsza od niego. Wręcz przeciwnie, kiedy miała na twarzy wypisane wszystkie targające nią emocje, wydawała się bardzo młodą dziewczyną.

– W porządku. W takim razie za dwadzieścia minut startujemy, będziemy musieli poprosić służbę graniczną o sprawdzenie pani tożsamości i po uiszczeniu opłaty Eleonor – wskazał na ciotkę – będziemy mogli wystartować.

– Służbę graniczną? – powtórzyła za Nickiem zaskoczona, kiedy ruszył powoli, kierując się w stronę hangaru.

– Tak, kochaniutka – odezwała się Eleonor, przyglądając się dziewczynie. – Czy to jakiś problem?

– Nie, skąd. Zapomniałam, że przecież porywam samolot z pilotem, żeby opuścić Stany... po prostu nie pomyślałam, stąd moje pytanie. – odparła z sarkazmem w głosie.

– Okej. Tak właśnie myślałam. – Eleonor również z sarkazmem rzuciła pod nos i podniosła słuchawkę, a Skylar ryknęła.

– Nie ma, kurwa, mowy! Żadnej straży!

– Nie dolecimy nawet do końca pasa startowego, jak zdejmą nas myśliwce obrony powietrznej – odezwał się Nick. – Jeśli chcesz zerwać się stąd jak najszybciej, radzę ci zrobić to, co proponujemy i schować tę „pukawkę” – dokończył, bacznie obserwując dziewczynę.

– Jezu, to nie miało się posypać na lotnisku. Miałam wszystko przemyślane... ale straż graniczna? – lamentowała pod nos, wymachując pistoletem.

– Kochaniutka, schowaj ten śliczny rewolwer, bo na Dzikie Zachód mamy daleko, i pozwól sobie pomóc – przekonywała niepewnie Eleonor, nerwowo zerkając na siostrzeńca.

– Zadzwoń, proszę, do kogoś, kto zrobi odprawę, ale pamiętaj, że jak mnie wydacie, będzie to ostatni dzień w pracy tej osoby. To jest skomplikowane... ale ja muszę się wydostać jak najszybciej z Chicago. Tu naprawdę chodzi o moje życie... tak jakby. – Potarła policzek nadgarstkiem.

Była w potrzasku i niestety musiała posłuchać tych ludzi.

Eleonor zadzwoniła do swojego męża Johna, który pełnił dzisiaj dyżur na posterunku straży na lotnisku. Wzywając go do kontroli klientki, nie spuszczała z niej wzroku. Była pewna, że dziewczyna ma jakiś problem. Miała tylko nadzieję, że nie z głową i że nie jest przestępczynią, bo naprawdę podobała jej się, pasowałaby do Nicka. Liczyła, że przyjmując to zlecenie, pomoże siostrzeńcowi, a nie wplątała go w kłopoty. Czyżby pierwszy raz w życiu jej intuicja ją zawiodła? Zerknęła ukradkiem na Nicka z przepaszającą miną, ale widząc jego wzrok, przełknęła głośno i zganiła się w duchu za swoją głupotę. Stał sztywno i nie drgnął ani na moment, kalkulując ewentualny skok na dziewczynę w celu obezwładnienia jej. Cholera, pomyślał. Nigdy nawet nie wyobrażał sobie takiej sytuacji w swoim własnym biurze! Co innego krótkie szkolenie pilotów w razie ataku terrorystycznego na lotniskowiec, a co innego piękna dziewczyna z obłędem w oczach czająca się z gotową do strzału berettą. Chryste Panie, czy ona chociaż miała pojęcie, jak się ją posługiwać? Był zdenerwowany nie na żarty.

Hermiona, cóż w normalnych warunkach sama śmiałaby się z tego imienia, ale w tej chwili chciała jak najszybciej wzbić się w niebo i opuścić kraj. Znała wszystkie możliwości swojej rodziny i wiedziała, że niedługo trafią tu w pogoni za nią. Miała coraz mniej czasu. Na szczęście pod drzwi biura „Baars Flight’s” właśnie podjechał hammer straży granicznej i wysiadł z niego przystojny mężczyzna w średnim wieku. Wszedł do środka i przywitał ją skinieniem głowy. Podeszedł do Eleonor i ucałował ją mocno, klepiąc w pulchny pośladek. Hermiona uniosła brwi z zaskoczenia na zażyłość, jaka była pomiędzy tymi dwojga, choć szczerze przyznała, że kobieta była bardzo piękna i lekka puszystość kształtów oraz króciutko ścięte włosy dodawały jej atrakcyjności. Kobieta pacnęła mężczyznę w ramię i kiwnęła w stronę dziewczyny.

– To klientka Nicka. Lot na Alaskę. Natychmiastowy. Niecierpiący zwłoki.

Mężczyzna spojrzał na żonę, która dziwnie się wysławiała i miała nerwowy tik – cały czas wskazywała głową na dziewczynę. Podeszedł do Hermiony i przywitał się, uchylając swoją dżokejkę.

– Witam panią, major John Rapido ze straży granicznej USA, proszę o dokumenty. Jeśli nie ma pani paszportu, to wystarczy dowód lub prawo jazdy. Jest pani z Chicago?

– Tak, mieszkam tu od urodzenia. – Potrząsnęła głową, nerwowo przeszukując plecak w poszukiwaniu dokumentów, całkowicie zapominając o trzymanej w ręku broni.

John uniósł brwi wysoko na czoło i gdyby nie linia włosów, zapewne wyleciałyby, całkiem opuszczając jego twarz. Złapał za swój pistolet i powoli wyjął go z kabury, nie spuszczać wzroku z kobiety. Kiedy w nią wycelował, spojrzał na żonę, która wzruszyła ramionami, przygryzając nerwowo wargę, a następnie na Nicka, który ze stoickim spokojem, wręcz znudzony, obserwował dziewczynę, grzebiącą w plecaku.

– Miałam je na wierzchu – mamrotała po nosem, pamiętając, jak wkładała do plecaka dokument na swoje prawdziwe nazwisko, i zastanawiała się, jak pani Eleonor zareaguje na ten fakt. Znalazła portfel, wyjęła prawo jazdy i wtedy zauważyła wycelowaną w siebie broń.

– Och! – sapnęła, kiwając swoją berettą. – Nie miałam zamiaru strzelać ani nic z tych rzeczy... naprawdę nie chcę nikogo skrzywdzić. Tylko muszę już wylecieć z Chicago. Proszę mnie zrozumieć. Muszę! – Skierowała broń w podłogę.

– Rozumiem. Proszę o zachowanie spokoju...

– Nie mogę być spokojna, kiedy uciekam!!! Niech już ktoś idzie po ten samolot!

– Właśnie zamierzam to zrobić... – odezwał się Nick.

– Jeśli zadzwonisz na policję, to... to ja na pewno coś podziurawię, jestem bardzo dobra w strzelaniu.

Zapewne, pomyślał chłopak i szybko ruszył do drzwi prowadzących do hangaru.

– Okej – odezwał się strażnik. – Postaram się szybko sprawdzić pani dane i od razu polecicie – odchrząknął John. – Zatem... – Ponaglił ją machnięciem swojej broni, żeby podała mu dokument tożsamości.

Przekazała go strażnikowi i czekała, nie przestając się nerwowo odwracać, szukając jakichkolwiek oznak, że ludzie van Akkera lub jej ojca ją dopadli.

– Pani Skylar Roberts, data urodzenia... – Mężczyzna zmarszczył brwi i poderwał głowę, spoglądając na zestresowaną dziewczynę.

– Pierwszy maja dziewięćdziesiąty dziewiąty...

– Roberts? – powtórzył nazwisko z niedowierzaniem. – Ta Roberts?

Kiwnęła szybko głową. Eleonor zbliżyła się i machnęła formularzem zgłoszenia lotu, podając go mężowi.

– A skąd wzięła się Hermiona? – Uniosła pytająco brew na dziewczynę.

– Z Harry’ego Pottera? – Skylar odpowiedziała pytaniem.

– Tak właśnie mi się wydawało – odparł John, zerkając na żonę znad dokumentu – że gdzieś już słyszałem to imię. Nazbyt rzucające się w ucho, wolałbym na przykład coś w stylu Anna lub Lana.

– John! – Eleonor szturchnęła go. – Odpraw Skylar, niech będzie Hermiona. Panienska wyraźnie chce jak najszybciej wydostać się z kraju, a Nick już wyprowadził Virusa. – Po jej słowach cała trójka spojrzała przez okno na nowiusieńką, ultralekką, dwuosobową awionetkę firmy SkyDreams, która obecnie podbija amerykańskie niebo.

– Poważnie? – zapytała dziewczyna z przerażeniem w oczach, wskazując pistoletem na minisamolot. – On chce mnie wpakować w to coś? Przecież wystarczy silniejszy powiew wiatru i zamiast na Alaskę, trafimy na Wielki Mur Chiński!

– Nie no, tak źle nie będzie – odezwał się nagle John, mrugając do niej. – Ten chłopak to bohater wojenny, Hermiono, lata jak sam wściekły szatan...

– Jezus! Zabije nas? Takim czymś walczył, gdzie, w Afganistanie? – parsknęła Skylar.

– Nie no... tym to się bawi. Latał na Eisenhowerze w F16 przez dziesięć lat, kochaniutka, i dotarł do stopnia majora. – Zerknął na swoje pagony. – Co jest kompletnie niedorzeczne, za swoje zasługi powinien być już admirałem.

– Rozumiem pańską dumę, jesteście rodziną?

– Tak, to syn mojej tragicznie zmarłej siostry i jest dla nas jak syn – odpowiedziała Eleonor. – Nie chciałabym, aby i druga siostra tragicznie zmarła, dlatego, kochaniutka, schowaj już ten „pistolet Nikt ci tu nic nie robi.

Skalar pokiwała głową i dodała:

– I to pozwala być pani pewną, że nie rozbije nas w tej plastikowej mydelniczce o Góry Skaliste?

– A broń ma temu zapobiec?

– Może nie. – Skylar spojrzała na pistolet. – Ale może bardziej zmotywuje?

– Nic takiego się nie wydarzy. – Nagle usłyszała za sobą głos i odwróciła się gwałtownie w stronę Nicka. Był niesamowitym facetem, zauważyła to teraz, kiedy mogła dokładniej mu się przyjrzeć. Zrobiło jej się dziwnie w podbrzuszu i poczuła ucisk na swojej cipce. Boże mój, pomyślała, ganiąc samą siebie. Jest w trakcie poważnej ucieczki, a takie rzeczy jej w głowie. Jednak jej rozwodzenie się nad swoją reakcją przerwało kolejne zdanie, które opuściło jego usta:

– Pod warunkiem, że pogoda się nie zmieni, a góry jak to góry... Czy jest pani gotowa na lot? – Podniósł pytająco brew.

– Zapłacę tylko pana cioci i, mam nadzieję, odzyskam swoje prawo jazdy. – Spojrzała na Johna.

– Tak, nie jest pani poszukiwana listem gończym i nie wisi na czarnej liście FBI. Więc życzę wysokich lotów i powodzenia na Alasce. – Strażnik uklonił się i oddał jej dokument.

– Płacisz, kochaniutka, kartą czy gotówką? – zapytała Eleonor.

– Gotówką, proszę pani.

– W takim razie zapraszam do lady, wypiszemy rachunek.

– To nie jest konieczne, po prostu proszę mi podać kwotę i miejmy to już za sobą.

– Eleonor, później coś wpiszesz. Musimy się zbierać, mówię poważnie. Nie podoba mi się pogoda po kanadyjskiej stronie. Za dziesięć godzin w górach może się wszystko wydarzyć.

– W takim razie, kochaniutka, pięć tysięcy trzysta dolarów amerykańskich.

Dziewczyna nawet się nie wzdrygnęła, wyjęła ze swojego plecaka dość gruba kopertę i odliczyła żadaną kwotę. Eleonor zerknęła na Johna i Nicka, którzy również wymienili się spojrzeniami. Pilot pomyślał, że ciotka ma dar do przyciągania absurdalnych kobiet, ponieważ każda jej próba swatania go kończyła się fiaskiem, ale ta dziewczyna przebiję chyba wszystkie, które dotąd przywlekła mu pod drzwi. Na dodatek ewidentnie albo była szalona, albo cholernie się bała. Postanowił jak najszybciej ją stąd wydostać. Podeszedł do niej i zapytał:

– Jakiś bagaż?

– Nie, mam tylko plecak. – Poklepała go z niewinnym uśmiechem. Była urocza. Nick zapatrzył się na jej pulchne, różowe usta.

– Zbierajcie się. – Eleonor ponagliła. – Kochaniutka, uważaj na tę swoją broń

– To zabawka, proszę pani. – Skylar skomentowała z lekkim uśmiechem.

Wujek, ciotka i jej siostrzeniec zamarli.

– Robi robotę, prawda? – Szczery uśmiech, który pojawił się na twarzy dziewczyny, rozbroił ich zupełnie.

Nick położył dłoń na twarzy, przecierając ją i odwrócił się, mówiąc do dziewczyny:

– Proszę za mną, zanim kogoś zabiję, tym razem ja. – Zerknął na ciotkę i Johna, nieznacznie kiwając głową na do widzenia.

– Z Bogiem, synu, będziemy w kontakcie. – Wuj przybił palcami do daszka czapki.

– Informujcie mnie, co się dzieje – odezwał się jeszcze w drzwiach Nick, mając na myśli sytuację z dziewczyną.

Był bowiem pewny, że coś się szykowało. Eleonor pokiwała mu głową, pokazując palcami słuchawkę od telefonu. Miał nadzieję, że nie spotka ich żaden rodzinny dramat klientki. Nie miał czasu na takie akcje, odstawi ją, gdzie chce, po czym wraca organizować dalej swoje prowizoryczne życie.

Przeszli szybko pod Virusa, a chłopak pomógł wejść dziewczynie do środka. Podał jej plecak, z którego nagle wypadł jakiś plastik. Schylił się, żeby go podnieść. Było to prawo jazdy na nazwisko Skylar Roberts. Zerknął na speszoną dziewczynę i jeszcze raz na dokument, po czym zmarszczył brwi, ponieważ dotarło do niego, że już gdzieś słyszał to nazwisko. Nie tracąc jednak czasu, oddał jej plastik i naciągając głębiej czapkę na głowę, rzucił do niej:

– Hermiona, co? – zaśmiał się gorzko. – A ja jestem Voldemort! – Pokręcił głową i zatrzęsął drzewi.

No prawie, pomyślała obruszona Skylar. Nie chciała wdawać się w słowne potyczki z facetem, żeby przypadkiem nie zrezygnował z lotu. Jak już wystartują, to przy najbliższej okazji odegra się za jego sarkazm. I właśnie w tym momencie Nick zapakował się do „mydelniczki” i złapał za jej pasy, aby zapiąć ją z fachową wprawą. Niestety już samo zapinanie przyprawiło dziewczynę o rumieniec na twarzy, ponieważ Nick sięgnął głęboko pomiędzy jej nogi, aby dostać się do dolnej części zapięcia, i pomyślał, że Skylar jest tam przyjemnie miękka i ciepła. Przełknął i wolno wyciągnął zapięcie, przedłużając tę chwilę maksymalnie, jak tylko się dało, ocierając się wierzchem dłoni o jej krocze. Czuł, jak drgnęła, przez co jego fiut obudził się do życia. Kurwa, zaklął w duchu, ponieważ planował pobudzić ją, a nie siebie. Odskoczył od niej i włączył wszystkie urządzenia oraz sprawdził wszystko, co konieczne, zgłaszając lot do wieży kontrolnej.

– Viper XVZ, lot VFR Calgary, gotów do zapisania zgody. – Nick wyrecytował płynnie.

– XVZ Viper, masz zgodę na lot VFR do granicy TMA. Trasa zgodnie z planem. Odlot z pasa dwa-siedem. Po odlocie wykonuj wznoszenie do punktu Whisky, do wysokości trzech tysięcy stóp.

– Mam zgodę na lot VFR do granicy TMA. Pas dwa-siedem... – Skylar przysłuchiwała się procedurze startu, ponieważ pierwszy raz słyszała to na własne uszy, a dodatkowo, gdy tak wsłuchiwała się w niesamowicie przyjemny głos jej przystojnego pilota, robiło jej się błogo i miała ciarki. Wszędzie. Szkoda, że sam pilot robił się wkurwiający.

– Startujemy. – Poinformował ją, po czym nałożył jej na uszy słuchawki i poinstruował co do komunikacji.

Usłyszała szum, warkot i poczuła wstrząsy. Zaciśnęła jedną dłoń mocno na plecaku, a drugą na poręczy fotela. Była przerażona. Spojrzała na Nicka. Facet rzucił na nią okiem i wyraźnie widziała, jak uniósł nieznacznie kącik ust, jakby powstrzymując śmiech. Fantastycznie, pomyślała. On najwyraźniej się z niej nabijał. Miała nerwy i gdyby nie fakt, że naprawdę potrzebowała, jak najszybciej nawiać, pokazałaby mu środkowy palec i znalazła inny środek transportu. Mniej przerażający. Z mniej przystojnym facetem.

Wzbili się w powietrze, Skylar obserwowała widoki ziemi z rozdziawioną buzią. Krajobraz roztaczający się pod nimi był piękny, zapierający dech swoimi barwami i siatką dróg, pól oraz lasów. Gdyby jeszcze tak bardzo nie bała się tej wysokości. Zerkała ukradkiem na profil mężczyzny i stwierdziła, że tak właściwie to mogłaby patrzeć na niego ciągle. W ten sposób zleciało około dwóch godzin. Nagle uświadomiła sobie, że właściwie to nie zna planów lotu. Odważyła się odezwać do Nicka, chociaż onieśmiał ją od pierwszego momentu, pomimo iż miał status dupka.

– O której planowo powinniśmy być w Calgary?

Nick zerknął na nią, przyglądając się jej chwilę, po czym ponownie skierował wzrok przed siebie:

– Za około dwie godziny. Potrzebujesz czegoś? – odparł jakby od niechcenia.

– Nie, dziękuję, wszystko jest w porządku. – Nerwowo zaczęła skubać pasek plecaka, co nie uszło jego uwadze.

– Na pewno? Denerwujesz się lotem?

– Nie lotem, choć jest to dla mnie debiut, jeśli można to tak nazwać.

– Zawsze jest ten pierwszy raz, jak we wszystkim. – Mrugnął do niej.

Dziewczyna spłonęła rumieńcem, gdyż przed oczami od razu pojawił się obraz ich obojga nagich spętanych ze sobą w miłosnym uścisku. Odchrząknęła i zebrała w palce swój kucyk, teraz skubiąc dla odmiany, końcówki swoich włosów.

– Nie jesteś mężatką – stwierdził Nick.

– Nie – odpowiedziała cicho.

– Czyli nie uciekasz przed wrednym mężem, z jego diamentami w plecaku? – Uśmiechnął się pod nosem.

– Nie, skąd. – Potrząsnęła głową zbyt energicznie, co Nick uznał za kłamstwo.

Dziewczynę zżerały myśli.

– Nie musisz kłamać. Nie zadzwonię do tych, przed którymi uciekasz i nie oddam im cię w Calgary za kilka setek zielonych. To nie w moim stylu.

– To aż tak widać? – Speszyla się.

– Niestety. Nie umiesz kamuflować swoich uczuć. Uciekasz. Wiem, że to nie moja sprawa, ale wolałbym wiedzieć, przed kim, żeby przypadkiem nie zostać wplątany w jakiś mafijny dramat.

– Nie jestem związana z mafią. Moja rodzina to wózki golfowe – rzuciła beznamiętnym tonem.

Nick natychmiast zmarszczył brwi.

– Roberts Golf Corporation., to ty?

– Yhy, mój ojciec, czyli ja. To znaczy tak mu się wydaje, że ja. Nie chce nic od niego, a tym bardziej tych pierdolonych kijów z Niemiec. Mogą je sobie wsadzić głęboko w dupę. Sprzedał mnie za jeszcze większą możliwość zarabiania pieniędzy, wdrażając linie produkcyjne kijów golfowych van Akker prosto z Niemiec. Hipokryta i chytry, pozbawiony moralności, stary, tępy gbur – odetchnęła głęboko po tej tyradzie wydanej pod adresem rodziciela.

– Wow! Grubo! Aż tak źle?

– Taa, zważywszy na to, że za dziesięć godzin mam stanąć na ślubnym kobiercu z producentem kijów golfowych. Starym, obleśnym, zboczonym, niemieckim gnojkiem.

– Żartujesz? Na serio sprzedał cię staremu capowi w zamian za możliwość produkcji kijów na licencji?

– Dokładnie. Dlatego bardzo, ale to naprawdę bardzo szybko muszę trafić na Alaskę.

– A co jest na Alasce? Co ma ci pomóc w ucieczce przed tym, hmm, wyrokiem?

– Zapłacę komuś za ślub ze mną, a na Alasce chętnych za pieniądze jest aż nadto.

Natomiast odkręcenie czy podważenie takich transakcji jest praktycznie niemożliwe, chyba że sama zdecyduję się rozwiązać małżeństwo.

Nick zmierzył ją wzrokiem z góry na dół, a w głowie zaświeciła mu się lampka.

– Masz kandydata?

– Nie. Ale znajdę. Za odpowiednie pieniądze zawsze ktoś się skusi.

– Jakie pieniądze? – zapytał, choć na to, co miał zamiar zaraz zrobić, chętnie zgodziłby się za darmo. Z taką dziewczyną to istna nagroda. Jeszcze dopłaciłby jej za taką możliwość.

– Dziesięć tysięcy.

– Zwariowałaś? Dziesięć patyków za ślub? – oniemiał.

– A co, myślisz, że to za mało? – Była wyraźnie zaniepokojona.

– To za dużo! – parsknął.

– Poważnie? – Skylar zmarszczyła brwi, myśląc. – Posłuchaj, a ile ty byś wziął gdybyś... no wiesz, spotkał się z taką propozycją? – Była bardzo ciekawa jego reakcji.

– Połowę z tego – odpowiedział i zaraz dodał coś, o czym tak naprawdę dopiero teraz sobie przypomniał. – Urodziłem się na Alasce.

– Och! To... To chyba dobre wieści – wypowiedziała głośno swoje myśli.

– Czyżby? Chcesz mi coś zaproponować? – Podłapał jej myśli i postanowił iść za ciosem.

– W sumie ... wiesz, przepraszam, że tak to wyszło, nie chciałam żebyś pomyślał sobie, że w jakiś sposób wymuszam cokolwiek...

– Nic takiego sobie nie pomyślałem. – Gdyby tylko wiedziała, co sobie pomyślał... W sumie to oboje myśleli dokładnie o tym samym. – I nic nie wymuszasz. Za pięć kawałków zostanę twoim mężem, jak tylko dolecimy do Anchorage. Potem zastanowimy się, co z tym zrobić. – Spojrzał na nią i dokładnie już wiedział, co ma z tym, a raczej z nią, zrobić.

– Chyba nie mam nic do stracenia, prawda? – szepnęła z nadzieją w oczach.

Młoda, piękna i naiwna, pomyślał. Czy czuł się, jakby ją wykorzystywał? Raczej uchronił ją od kłopotów, jakich mogłaby sobie przysporzyć, ogłaszając wszem i wobec, że szuka męża za dziesięć tysięcy patyków.

– Zawsze możesz znaleźć kogoś innego, ale myślę, że skoro masz mnie pod ręką... – Machnął dłonią, jakby to, że trafiła na niego, wszystko tłumaczyło.

– Nie chcę nikogo innego, chcę ciebie... – Drgnęła na swój własny komentarz.

– Cieszę się, że mnie chcesz. – Wyszczrzył się, wprawiając Skylar w zażenowanie.

– Miałam na myśli, że ten układ na tę chwilę jest najlepszy.

– Rozumiem. Czyli umowa stoi?

– Tak – przytaknęła. – Chcesz teraz swoje pięć tysięcy?

– Nie. Po ceremonii. Jakakolwiek ona będzie. Ufam ci, narzeczono – śmiał się szczerze, co udzieliło się również jej.

– Nawet nie zapytałam... Jesteś w związku?

– Nie jestem, ku niezadowoleniu Eleonor, która systematycznie nasyła na mnie tabuny napalonych bab. – Zerknął na nią, żeby upewnić się, czy aby nie za bardzo pojechał po walorach płci pięknej. Ale ona tylko zaczęła się śmiać i przytaknęła głową, podsumowując:

– Wcale się nie dziwię!

– Że co? Że są na mnie napalone? – śmiał się.

– Możliwe, ale chodziło mi o to, że cię swata. Chyba najwyższy czas? Ile masz lat?

– Dwadzieścia osiem i właśnie przeszedłem na urlop w odbywaniu służby.

– Coś jak emerytura wojskowa? Nie za szybko?

– Jestem pilotem F16.

Skylar uwielbiała żołnierzy, a piloci to już elita.

– Jestem mile zaskoczona, ale emerytura chyba określa „byłego pilota”, czyż nie?

– I tak i nie. Jestem na tyle młody, że mogę w każdej chwili wrócić, ale też na tyle po przejściach, że... nie musiałem się nikomu tłumaczyć z tej decyzji. Mam przerwę, dopóki nie zdecyduję, co dalej.

– Dobrze, że jest taka możliwość. Możesz sobie poukładać życie.

Nick zerknął niepewnie w jej stronę, myśląc: Taa, właśnie zacząłem od dobrego miejsca. Uśmiechnął się na samą absurdalność pomysłu, na jaki oboje wpadli.